

pu oraz umiejętności wrażliwego wczucia się w labirynt niuansów gestów, ruchów i głosu.

Spśród wielu rzemiosł indiańskich warto zwrócić uwagę na sztukę wyszywania kolcami igłozwierz. Oprócz kolców, Indianie używali jego mięsa, ogon był przerabiany na bardzo dobrą szczotkę do włosów, a włosie, znajdujące się dookoła głowy, wykorzystywano do wyrobu czubów, które ozdabiały głowy wojowników. Kolce igłozwierz mają długość od 2 do 12 cm, kolor biały i czarną końcówkę, a dzięki temu, że dają się rozplaszczać i farbować, stały się surowcem do wyrobu niezwykłego rękodzieła, spotykanego tylko wśród plemion Ameryki Północnej. Najlepszym sposobem pozyskania kolców było narzucenie na zwierzaka derki lub koca. Igłozwierz w odruchu obronnym wyrzucał kolce, które wbijały się w skórę derki albo materiał, po czym wypuszczany był wolno. W skład sztuki wyszywania kolcami wchodzi 25 technik – w tym wyszywanie, plecenie, tkanie, etc. Kolce służyły do ornamentowania odzieży, wszelkiego rodzaju pojemników, zabawek, broni oraz końskiej uprzęży, później – gdy zaczęto handlować z białym człowiekiem – nawet sztuców i dziecięcych czepków.

Niemniej ciekawe jest barwienie wyprawionych skór naturalnymi barwnikami w kolorowe, geometryczne desenie. Do malowania nie stosowano pędzli. Ich rolę spełniały odpowiednio zaostrzone patyki lub kości. Do konserwacji farb służyły różnego rodzaju kleje sporządzane także w sposób naturalny, chociażby przez gotowanie kawalków skór. Plecionkarstwo indiańskie też nie wymaga rekomendacji. Niektóre przedmioty wykonane są z tak cienkiego tyka, iż na pierwszy rzut oka trudno zorientować się z jakiego materiału powstały. Wyszywanie koralikami weszło w modę wraz z pojawieniem się na wielkich równinach białych handlarzy. Obszywano nimi, to jest szklanymi koralikami, układanymi w bajecznie kolorowe desenie, odzież, mokasyny, zabawki i dziecięce nosidła. Ceramika była wykonywana i wypalana tylko na południowym zachodzie. Wiele z jej form ma kształty zoo- i antropomorficzne, czym nawiązuje do starszych i bardziej rozwiniętych cywilizacji Ameryki Środkowej. Do rzemiosła a nawet sztuki można by zaliczyć niektóre wyczyny indiańskiej kuchni. Suszone mięso – Otakiyii –

w diecie Indian ważne było jako źródło białka, do dziś jest też cenionym przysmakiem. Mięso z łosia, jelenia lub bizona myje się, moczy i przyprawia w zależności od gustu; pieprzem, miętą bądź czosnkiem, co dodatkowo odstrasza natrętne owady. Suszenie na świeżym powietrzu było niekiedy wspomagane podwędzaniem w dymie ogniska. Gotowe mięso jest bardzo drobno krojone i mieszane z suszonym tłuszczem i suszoną miętą. Taka mieszanka w języku Czarnych Stóp nazywa się Mokakin. Niekiedy składnikiem tego dania są również czarne jagody.

Mity i opowieści odgrywały niebagatelną rolę w życiu Indian. Snute przy ognisku, w rodzinnym gronie lub podczas plemiennego zgromadzenia, łączyły żywych ze światem zmarłych, uczyły godnego i uczciwego postępowania, przekazywały wiedzę i wiadomości, które inaczej uleciałyby w niepamięć, zwracały uwagę na dystans wobec rzeczy materialnych, a przy tym częstokroć nie były pozbawione humoru i ironii. Pochodzenie bizonów, Opowieść o Zorzy Porannej, Dolina Yellowstone i wielka powódź, Legenda o stworzeniu człowieka, Iakocka Pieśń o kobiecie Białego Bizona – to tylko niektóre przykłady ze skarbcza indiańskiej tradycji. W Opowieści o wiernym psie stary Indianin, czując, iż koniec jego żywota jest bliski, postanawia z rodziną i psiem przybyłą szukać miejsca wiecznego odpoczynku. Po kilku dniach mozolnej wędrówki córki proszą ojca o pozwolenie na powrót do wioski, mijają następne dni i utrudzeni synowie wracają do domu, wreszcie żona błaga, aby dalej nie brał jej ze sobą. Gdy nareszcie uparty starzec przybywa do celu, Stwórca zwraca się do niego z pytaniem – coż to za zwierzę stoi u twych stóp? To mój pies – odpowiada Indianin. Ach tak! – od tej pory on będzie twoim największym przyjacielem!

Zjawiskiem mocno osadzonym w spirytualnej tradycji Indian jest namiot potu, często nazywany szalasem pary. Funkcją jego jest oczyszczenie zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Osoba organizująca święty szalas potu jest odpowiedzialna za przygotowanie drzewa na ognisko. Sam szalas był tradycyjnie zbudowany z 12–17 wygiętych gałęzi wierzby, jesionu lub brzozy i całkowicie pokryty skórą jelenia bądź bizona. W czasie



Odpoczynek
wczesnośredniowiecz-
nych wojów.
Fot. D. Piotrowska

ceremonii budowniczy i opiekun ognia wkładali do dołu na środku szafasu rozgrzane do czerwoności kamienie, na które duchowy przywódca kropił wodę, używając niedźwiedziego ziela. Święta woda jest kropiona, aby odzwierciedlić cztery pory roku i wiatry, obecni wyrażają wdzięczność dla Pierwszego Stworzyciela i Matki Ziemi, składane są wzajemne życzenia, za zdrowie członków rodziny, miłość pomiędzy nimi i wszelką pomyślność. Drugą odsłoną i drugie kropienie wodą – wokół unosi się gęsta para i płyną w górę kolejne życzenia, myśli skupiają się na pozytywnych refleksjach o życiu i jego relacjach z czterema elementami: powietrzem, wodą, ziemią i ogniem. Odsłony trzecia i czwarta to czas medytacji i skupienia, woda cztery razy leje się na kamienie, wreszcie po tych wznoszących uczestnicy od lewej do prawej wychodzą odświeżyć się w rzece. Zimna woda nie tylko oczyszcza, ale także ożywia umysł.

Amuletów jako takich Indianie nie sporządzali. Między innymi pióra poszczególnych ptaków stanowiły ochronę; czapla to opiekuńczość, orzeł lata blisko Stwórcy, więc jego pióra używane są do modlitwy. Ciekawą funkcję spełniały na przykład tapacze snów. Z nimi wiąże się następująca legenda. Stara kobieta wyszła do lasu, gdzie zobaczyła porwaną pajęczynę. Niewiele myśląc zaczęła prząść i naprawiła ją. W nagrodę pajęki nauczyły starszkę tkąć sieć na kółeczku i tworzyć tapacze snów. Owe tapacze wieszano nad wejściem do tipi ustawionego przodem ku wschodowi.

Pierwsze promienie słońca wypalały osadzone na niciach złe sny, z kolei dobre przechodziły przez dziurki ulatując do Wszechświata, łącząc się i powracając do śpiących.

Można by długo jeszcze rozprawiać na frajające, indiańskie tematy, lecz stały program festynowy nie został przez Indian okrojony. Stare i młode rzemiosła europejskiego kontynentu prezentowane były w całej okazałości. Rozwinęło się stanowisko witraży, wrozenie z runów i starodawne piśmiennictwo. Nie zawiedli słowiańscy i wikingscy wojowie, koncertował porywający jak zwykle zespół „Fidelius”, odbywały się konkursy i turnieje. „Wielki” z kapitanem Henrykiem Woźniakiem za sterem pływał po zielonkawych wodach Biskupińskiego jeziora, a strawa prาดziejowa cieszyła się nie mniejszym wzięciem jak hamburgery i kurczaki z rożna. Orka prадziejowa przebiegała sprawniej aniżeli w roku ubiegłym, gdyż woły już zdążyły oswoić się z jarmem i okrzykami tłumu. W Zagrodzie Wisza dominowały warsztaty ceramiczne i Drużyna Wojów i Rzemieślników „Chrobry” z Gniezna pod dowództwem Wojciecha Śmieleckiego, prezentująca uzbrojenie i stroje, w których występowali w „Starej Baśni”. Po 4 latach nieobecności wróciło na festyn stanowisko leśne, doskonale zorganizowane pod względem dydaktycznym przez Nadleśnictwo Gołębki. W opinii wielu zwiedzających było jednym z najpiękniejszych i najciekawszych. Dobrej propagandy ekologicznej nigdy nie jest za dużo.



Niecenie ognia na stanowisku białoruskim.
Fot. W. Piotrowski

„Gazeta Biskupińska” już po raz ósmy pełniła funkcję oficjalnego dziennika Festynu. Doświadczenie młodego zespołu redakcyjnego, pod czujnym okiem Dominika Księskiego, owocuje coraz lepszym wizerunkiem merytorycznym i edytorskim. Opublikowano



ponad 30 artykułów, esejów, notatek i reportaży związanych z tematyką indiańską. Solidna dawka wiedzy popularyzatorskiej na przyzwoitym poziomie. Młodzi dziennikarze pisali pod imionami zgodnie z duchem motywu przewodniego Festynu – Czama Róża, Pogodna Wiewiórka, Milczący Glaz, Wiema Rzeka, Błyszczące Czoło, natomiast Bystre Oko to oczywiście fotograf. Powrócono do dobrej tradycji drukowania Kalendarium Biskupińskiego Danuty Piotrowskiej, tym razem zakończonego na 1948 roku. Ostatni numer Gazety ukazał się w kolorze, co jest być może zapowiedzią lepszych czasów i pokonania bariery szarej tonacji.

Miłą niespodzianką była wizyta w biskupińskim grodzie zespołu Resonance Contemporaine z Francji, często koncertującego poza granicami swego kraju. Towarzystwo Resonance Contemporaine powstało jako ośrodek praktyk pedagogicznych, a zarazem centrum poszukiwań inicjatyw w zakresie działalności artystycznej dla osób niepełnosprawnych. Członkowie stowarzyszenia wraz z dwoma formacjami muzycznymi: Ensemble Vocal (sześćdziesiąt śpiewaczek) oraz Percussions de Treffort (ośmiu muzyków niepełnosprawnych umysłowo, pedagog i pięciu muzyków zawodowych) starają się



Chwila odpoczynku na stanowisku złotników.
Fot. D. Piotrowska

zachęcić odbiorców do odkrywania muzyki współczesnej. Artystom przyświeca zasada przekraczania granic i nawiązywania kontaktów z różnymi środowiskami. Występy w Polsce odbywają się w ramach Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych i Światowego Programu „Schizofrenia Otwórzcie Drzwi”. Muzyka, która popłynęła z estrady ma swoje korzenie w tradycji różnych kultur. Ludowe nuty przetykane są frazami muzyki klasycznej i na wskroś współczesnej. Wyobraźnia i pasja tworzenia nie są wyłącznie przypisane ludziom, którzy mieli szczęście urodzić się bez brzemienia kalectwa.

Pora na ogólne podsumowanie IX Festynu Archeologicznego w Biskupinie. Pogoda dopisała wybornie, szybko więc prysnęły obawy i gdybania, co oczywiście pozytywnie odbiło się na frekwencji, o czym za chwilę. Dużą grupę wykonawców stanowili studenci archeologii z Warszawy, Poznania i Torunia. Na oko-

ło 70 stanowiskach pracowało w sumie 320 wykonawców z różnych stron Polski, a także z Niemiec, Czech, Białorusi, Litwy i Stanów Zjednoczonych. Zwiedzający mogli zaspokoić swój głód w 6 punktach gastronomicznych, pomijając te „pradziejowe”. Trzydzieści osób czuwało nad bezpieczeństwem, niewiele mniej sprzątało i obsługiwało parkingi. Cała załoga Muzeum Archeologicznego w Biskupinie włączona była w działalność merytoryczną, administracyjną i techniczną. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż Festyn jest efektem pracy 500 osób. Pobity został rekord frekwencji. Dotychczas pierwsze miejsce dzierżył rok 1999 z 80 tysiącami gości, lecz festyn obecny zamknął się liczbą 90 tysięcy zwiedzających. Łącznie dziewięć ostatnich festynów obejrzało ponad 580 tysięcy osób. Statystyka to tylko liczby, lecz w przypadku placówki kulturalnej budzą one respekt, a jednocześnie refleksję nad dalszym rozwojem biskupińskiego rezerwatu pod kątem jakościowego popularyzowania wiedzy o dalszych i bliższych czasach.

Rozgłos Festynu odsunął trochę na drugi plan obchody 70-lecia odkrycia osady obronnej kultury łużyckiej na półwyspie biskupińskim. Oficjalnie rozpoczęły się one konferencją „Badacze Biskupina” (Biskupin 16–17.10.2003), która upamiętniła tych wszystkich naukowców i laborantów, przedstawicieli nauk humanistycznych, przyrodniczych i technicznych, którzy przyczynili się do wypromowania Biskupina na jedno z najbardziej znaczących stanowisk archeologicznych w Europie. W roku 2004, w 70. rocznicę pierwszych badań w Biskupinie, odbędzie się parę imprez popularyzatorskich i naukowych, a cykl obchodów zamknie w czerwcu międzynarodowa konferencja „Architektura i urbanistyka w Europie Środkowej epoki brązu i żelaza”.

Co do następnego festynu, już dziesiątego i jubileuszowego, wiadomo, iż będzie poświęcony Celtom i wpływom ich cywilizacji na kulturę starego kontynentu. Zza oceanu wracamy na bliższe nam tereny.